DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 193.

DNIA 14 GRUDNIA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : a M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

KRONIKA.

KRAJ.

STAN OBECNY POLSKI

Rzecz odczytana przez Posła Xawerego Godebskiego w Towarzystwie Literackiem na publicznym obchodzie 29 Listopada 1844 r.

Smutny, przerażający podejmuję przedmiot; a podejmuję go, w przekonaniu, że obchód dzisiejszy powinien być przedewszystkiém, dla nas tułaczy, dniem głębokiego rozpamiętywania ojczystéj sprawy, abyśmy jéj poczciwie służyć i zistotnym dla niéj pożytkiem pracować mogli. Pierwszym i niezbędnym warunkiem téj możności jest gruntowna znajomość swojego narodu, serdeczne pojęcie głównych żywiołów naszego narodowego jestestwa; bez téj znajomości, bez tego pojęcia, możemy zostać wszystkiém tylko nie polakami; a nam żyjącym dla Polski i dążącym do Polski, pod utratą czci i sławy, pod karą wieczystéj zagłady i przekleństwa własnych dzieci, polakami i jedynie polakami być należy.

Bóg rozradzając plemie człowieka i skupiając je w narody, naznaczył każdemu z nich posłannictwo, objawiające się w wyłącznych cechach których rozmaitość i sprzeczność tworzą doskonałą moralnego świata harmonią. Im naród który jaśniejszą ma swego posłannictwa wiedzę, im je dzielniéj spełnia, tém silniéj przeważa w ludzkości i gruntowniéj byt swój utwierdza. Posłannictwem Polski, jak to szczytnie wysłowił Brodziński, było: pod słońcem religii rozwinąć drzewo wolności i braterstwa, i na szali u samego nieba zaczepionéj umiarkować prawa tronu i ludu.— Religia i wolność, jako siostry jednéj krwi, razem na ziemi polskiéj stanęły, razem obok siebie wzrosły: ztąd religijno-rycerski charakter narodu, wybijający się tak żywemi, tak wydatnemi rysami w całem jego publiczném i domowém życiu. — Rycerstwo polskie walczyło dla zjednoczonéj idei Wiary i Ojczyzny; palma jego męczeńska była oraz palmą obywatelstwa. Przez kościoł i język łaciński przejęli się zarazem Polacy obywatelstwem Greków i Rzymian; na sejmach wprowadzili porządek narad jako zakon chrześciański i obywatelski: naprzód dobro wiary, potém rzeczypospolitéj i króla; lud *wiarą*, siebie *bracią*, a Dziewicę Matkę Chrystusa Królową swoją mianowali; z jéj pieśnią występowali do boju, wizerunek jéj na szablach swoich ryli, godło jéj na piersiach swoich nosili; czcią ku niéj i w imie jéj zawiązaném bractwem chlubili się najdzielniejsi wojsk hetmani: Żołkiewski, Czarniecki, Sobieski i barscy upadającéj rzeczypospolitéj mściciele; a to co jeden z ich marszałków, obywatel dawnego stępla Chreptowicz wyrzekł: « *Ja który kocham wolność więcéj nad wszelkie dobra tego świata i który kocham wiarę katolicką bardziéj jeszcze niż wolność* » nie tylko wzniosłym owéj konfederacyi manifestem było, ale jak prawdziwie polskiém odgadnął pojęciem Montalembert, *całego życia Polski jest wyrazem i treścią.* — Dla tegoćto Klemens XIII błogosławiąc prawowiernemu i tak świetnemu wiarą swoją narodowi, uroczyście oświadczył, że *całość i bezpieczeństwo religii katolickiéj były połączone z utrzymaniem stanu politycznego Polski.*

Zaledwie światło Chrystusowe grubą pomrokę słowiańskich plemion rozwidniać poczęło, już zaraz wyjawiły się dwa silne i odporne pierwiastki dwóch przeciwnych sobie potęg, które w Słowiańszczyznie wygórować i nad nią przeważać miały. Z jednéj strony Polska i Katolicyzm, braterstwo i wolność, uczucie własnéj godności i obywatelstwo, upromienione najświetniejszym wieńcem poświęcenia i męczeństwa; duch rycerstwa i światła, cała umysłowa i moralna siła wyrabiająca się w postępie cywilizacyi Niemiec i Francyi: bogate żniwo zachodniego nasiewu.— Z drugiéj, Moskwa i Schyzma, despotyzm i niewola; przedajność i chytrość, wyuzdana chuć łupieztwa i niepowściągniona żądza panowania, wdzierająca się aż do sumienia i wiary; duch zepsucia i ciemnoty, źrzódło niewyczerpane ucisku i buntu: hydna spuścizna nikczemnych bizantynów.

Wiek IXty który był świadkiem pierwszego Polski ocknienia, ujrzał także Ruryka syna północy, stawiającego węgielny kamień przyszłéj moskiewskiéj potęgi; co większa, ujrzał początek i wzrost odszczepieństwa wschodniego. Walka dwóch potęg, dzielących Słowiańszczyznę, walka zacięta, nieubłagana, wieczysta rozpoczęła się pod murami Kijowa. Włodzimierz W. już nie żył kiedy orły Bolesława W. na kopułach ruskiéj stolicy spoczęły: dwaj ci tragarze krzyża, jak ich autor *Piastów* nazywa, krzyża Wschodu i krzyża Zachodu nie spotkali się na téj ziemi, jakoby przeczuwali że przeciwne sobie pierwiastki istnieć obok siebie nie mogą; ale każdy z nich, równie jak ich następcy, uznali potrzebę walki wzajemnéj. Wyższa od nich władza pędziła ich niewiadomą im drogą do celu, który oba osiągnąć zamierzali. I równie wtedy kiedy Bolesław miecz swój na bramie Kijowa wyszczerbiał, jak dzisiaj, kiedy żołdak moskiewski ostrzy swój bagnet o kolumnę Zygmunta, leży przed oczami całego chrześciaństwa toż samo wielkie, przeważne, nieobliczone w następstwach swoich i nierozstrzygnione dotąd zadanie: kto od brzegów morza Czarnego aż do ujścia Odry i Wisły, czy car świecki, czy dziedzic Apostołów sumieniom rozkazywać będzie, to jest, czy cała ta przestrzeń polską cy moskiewską zostanie. Walka rozpoczęta na ruskim gruncie przeciągnęła się przez całe pasmo dziejów obu współzawodniczych potęg: to otwarcie, to skrycie, z mniéj więcéj wyraźnym istotnéj dązności wyjawem; to w gwałtownych wybuchając starciach na polach stu bitew, to wrąc w umysłach, gabinetowe knując zmowy i duchowne podniecając spory; z różną powodzeń koleją, różne przybierając cechy stosownie do wyłącznych każdéj potędze przyrodzonych usposobień, politycznych możności i duchowego popędu; według tego jak każda z nich swoje wytężała siły, swoją wyrobiła biegłość: i dzisiejsze prześladowanie jest jedném z nieuchronnych następstw, a raczéj krwawym tylko ustępem tych olbrzymich zapasów. Polska zwycięzka byłaby zwyciężone plemiona spoiła węzłem braterstwa i wzajemną umową wolności, jakto uczyniła z Prussami i Litwą;

Rok IV. Kwartał III.

Moskwa zwycięzka skrępowała zwyciężonych postrachem katuszy i karnością niewoli.

Ciasny zakres publicznéj rozprawy nie dozwala mi rozpatrzyć z tego stanowiska wszystkich epok naszego narodowego istnienia: epoki naszéj potęgi, naszéj świetności, naszéj przewagi odkładam do szczęśliwszéj chwili; dzisiaj wskażę najkrwawszą bliznę naszéj porozbiorowéj niedoli i obecne okropności skreślę.

Z iściły się aż nadto wcześnie prorocze wyrazy Klemensa; jeszcze gabinetowy jakubinizm rozboju swego nie dokonał na Polszcze, kiedy od wieków na jéj duchową siłę czychająca schyzma, nie już jak dotąd, skrytym podstępem i tajemną podmową zbojeckie obłąkanéj czerni zaostrzyła noże, ale jawnym gwałtem, na białym dniu, carską wszechmocnością upoważnionym rozbojem, krwawą swoją rozpoczęła missyą. Cała Białoruś, Litwa, Wołyń, Podole patrzały na prześladowania rieligijne, których katolicy grecko-unickiego obrządku od schyzmy za Katarzyny doznali; żyją dotąd dzieci tych ofiar, w żywéj pamięci podania ojców swych chowając. Jeszcze po wielu miejscach ostały ślady krwi katolickiéj, wylanéj w progach kościołów i dotąd jeszcze mieszkaniec Warkubałowa wskazuje z pobożnym przestrachem znamie krzyża, które jeden z męczenników, ostatnich sił dobywszy, własną krwią na drzwiach kościelnych namazał, wołając: « bracia! tu wszyscy chętnie za wiarę świętą pomrzyjmy.» I wszyscy mieszkańcy tak gorące pragnienie męczeńskiéj palmy okazali, że przerażeni oprawcy liczbą dobrowolnych ofiar, sami ustąpili z placu. Urzędowe spisy naliczyły, za samego panowania Katarzyny, 3,160,000 unitów gwałtem w ciągnionych do schyzmy. Godny syn i następca *pobożnéj*, jak ją mianuje Mikołaj w swoim wydzierczym dóbr kościelnych ukazie, syn *pobożnéj* Katarzyny Paweł wyprawił do nowo-zabranych prowincyi tak zwane missye archirejów i popów dla oderwania unitów od rzymskiego kościoła. Ci nowego rodzaju missyonarze, wiedli za sobą zbrojne żołdactwo, a od wsi do wsi biegając, wyłamywali drzwi katolickich kościołów, święcąc je na nowo, jakby sprofanowane były. Jeźli pleban na schyzmę przejść nie chciał, wypędzano go ze wsi, schyzmatyckiego popa na miejscu jego sadowiąc. Tymczasem urzędnicy zwoływali mieszkańców, namawiając, aby do wiary ojców wracali; a gdy namowy skutku nie brały, chłostą i dybami prozelitów schyzmie jednano. Mało polepszył się stan katolicyzmu w tychże prowincyach za Alexandra, który bezbożnie według własnego przywidzenia, metropolitów stanowił, związki z Rzymem utrudniał; biskupstwa zmieniał i pamiętny ukaz z 14 Czerwca 1819 roku względem budowy kościołów katolickich ogłosił. Wszakże i wiarołomstwa Katarzyny, i szaleństwa Pawła i bizantyński liberalizm Alexandra bledną w porównaniu z mogolską dzikością despoty, przechwalającego się z bluźnierczém szyderstwem, że posłannictwem jego jest: « *Polonizm* i *Dominus Vobiscum* wytępić. »

Miała ludzkość po wszystkie czasy swoich Dyoklecyanów i Iwanów *groźnych*, miała koronowanych apostołów i koronowane potwory; ale kunszt prześladownictwa, mianowicie pod względem moralnéj katowni i społecznego zepsucia, nigdzie do takiéj doskonałości podniesionym być nie mógł jak pod rządem gdzie, na większą plagę ludzkości, przysłowiowa chychtrość spodlonych Greków sprzymierzyła się z groźnym geniuszem materyalnéj i wojskowéj siły. Umiano i dawniéj obdzierać kościół z bogactw które mu szczodrobliwość xiążąt i prawowiernych ludów powierzyła; ale nikomu nie przyszło na myśl ogłosić że zabór tych własności pochodził *z chęci uwolnienia duchowieństwa od starań niezgodnych z jego powołaniem i razem zabezpieczenia mu pomyślniejszego bytu*. Umiano i dawniéj rozrzucać nagrody i wstęgi między odszczepieńców i zdrajców, ale nikomu nie przyszło na myśl poddać biskupa pod *śledztwo lekarskie*, żeby się przekonać czy opor pasterza przeciwko rządowéj bezbożności nie był *osłabienia władz jego umysłowych skutkiem*. Nie przyszło, nakoniec, na myśl ani Julianowi Apostacie, ani Henrykowi VIII ustanowić w swojéj stolicy i trzymać pod ręką duchowe kollegium, złożone z prałatów i xięży katolickich; narzucić temu konsystorzowi *promotora*, wybranego z pośród świeckich senatorów najżarliwszych w rozkrzewianiu religii stanu i mającego władzę kierowania, według dobrze mu znajomych zamysłów cara i roztrzygania narad tego nieszczęsnego zgromadzenia; wynieść nawet owego służebnego urzędnika na zwierzchniego inkwizytora, upoważniając go do obecności przy tych naradach i do notowania zdań i wotów każdego z członków; nakoniec obciążyć to kollegium ohydnym mandatem *przyjmowania i ogłaszania anti-katolickich ukazów cara i zapewnienia ścisłego wykonania takowych*, w brew głosowi własnego sumienia. Wymysł systematu ucisku tak obelżywego dla kościoła, tak zdradziecko ukartowanego na zupełne poddanie go politycznéj władzy, nieskończenie goruje nad wszystkiemi prześladowczemi podaniami: jest to utwor czysto-moskiewski, genialny wymysł jedynowładztwa i wszechwładztwa caratu który, początkiem swoim, rzeczą, trybem i organizacyą tatarskich sięgając czasów, utrzymuje w ryzie ten *potwor geograficzny*, jak go nazwał Mochnacki, potwor graniczący ze Szwecyą i Zjednoczonemi Stanami, z Mexykiem i Prussami, z Austryą i Cesarstwem Chińskiém, z Turcyą i z Indyami. Tymczasem ojcowskie ręce najwyższego Synodu otrąbiającego po całéj Europie tolerancyą swojego wszechwładzcy, wyciągnione są ku jego katolickim poddanym, żeby ich przyjąć i uścisnąć, jak uścisnęły ich braci unitów. Bo nie chodzi tu o tryumf religijnéj prawdy i duszne zbawienie; katolicyzm przestałby tracić kacerstwem w sądzie prawosławnéj cerkwi, przestałby być celem jéj nienawiści, od chwili w którejby zerwał dobrowolnie wszystkie swoje z Rzymem stosunki; w któréjby za pomocą kilku niby *synodalnych* zgromadzeń, kilku wiarołomnych biskupów potrafiono wydrzeć mu akt podległości formalnéj, absolutnéj i nieograniczonéj względem carskiéj władzy. Któż wie nawet azaliby, po cenie takowego odstępstwa, kościoł katolicki w Rossyi nie został obdarzony własnym swoim *kierującym synodem*? Któż wie azaliby prezydent owego synodu, arcybiskup metropolita mohilewski, nie został podniesiony do godności piątego *Patryarchatu*, w zastępstwie *kacerskiego* patryarchatu rzymskiego? Bo i dla czegożby nie miano rozciągnąć aż do katolicyzmu owéj niby apostolskiéj wyrozumiałości, jaką najwyższy synod okazał względem unitów, uwalniając ich pasterzy od wszelkiego wyraźnego oświadczenia przystępstwa do dogmatów panującego kościoła, przynajmniéj o tyle, iżby posłużyć mogły za pozór do rozłączenia się z rzymsko-katolickim kościołem?

Pomimo stuletnich przeszło intryg, podstępów i gwałtów, uchowało się jeszcze w dziewięciu guberniach oderwanych od Polski, trzy miliony greków-unitów; cała ta ludność w ciągniona została do schyzmy od jednego razu i to najohydniejszemi sposoby. Wykryła je i obwieściła w chrześciaństwie przesłana do Ojca S. suplika z głębi uciśnionego kraju, podając przekleństwu najpóźniejszych wnuków imiona trzech wiarołomnych bisknpów, trzech apostatów: Siemaszki, Łuszczyńskiego i Zubki którzy, zjechawszy się w Połocku, przesłali do synodu petersburskiego prożbę, aby ich przyjęto z ich klerem i ludem na łono moskiewskiego kościoła. Przeszło 3,000 xięży unickich otrzymało rozkaz podpisania owego haniebnego aktu. Ci którzy oświadczyli że religii swojéj zmieniać nie chcą, zostali zasłani w głąb Moskwy do monasterów, ażeby tamże znaleźli niedostatek, upokorzenie i

wszelkiego rodzaju cierpienia, jakie tylko najdzikszy fanatyzm i najziadlejsza nienawiść natchnąć są zdolne. Spędzony lud parafiami zmuszano do całowana krzyża, podawanego przez urzędników, zaręczających że akt ten pobożności do niczego nie zobowiązywał. W tymże samym czasie, dla łacniejszego oszukania ludzi pozbawionych rozsądku, upajano gromadę gorzałką, ukazując zarazem batóg, jako przestrogę dla tych którzyby słuchać nie chcieli; posłusznym rozdawano kołacze, wstążki, chustki i inne ponęty. — Niech jeden tylko mężczyzna, lub niewiasta krzyż pocałowali, wpisywano na listę całą parafią jako przechodzącą na schyzmę, zabierano natychmiast kościoł, wypędzając opierającego się parocha. Parafianie pozbawieni swego kapłana, a odpychający narzucanych pasterzy, uznani za buntowników, i jako tacy katowani i więzieni, potém gwałtem wprowadzani do cerkwi, zmuszeni byli do spowiedzi i do przyjęcia kommunii, którą oni najczęściéj, wychodząc z cerkwi, wypluwali. Najuroczystszem świadectwem wstrętu ludowego do schyzmy jest, szczytne w swojéj prostocie, oświadczenie mieszkańców Usacza, w gubernii wileńskiéj. Opowiedziawszy w niém jak 2 Grudnia 1835 roku przybywszy rządowa kommissya lud zwołała i do odszczepieństwa namawiała, tak daléj rzecz swoją prowadzą: [illegible] myśmy wszyscy jednogłośnie zawołali, że chcemy żyć i u[illegible] w naszéj wierze: żeśmy nigdy nie chcieli i nie chcemy téj zmiany. Wtenczas więc kommissya zaniechawszy słów, przystąpiła do czynności, to jest zaczęto nas targać za włosy, wybijać ze krwi rozlewem zęby, ciężkie rany w głowę zadawać; toż potém jednych do więzienia w trącono, drugich popędzono do miasta Lepla. Nakoniec, kommissya widząc że i ten środek skutku pożądanego nie sprawia, zakazała wszystkim greko-unickim kapłanom słuchać nas spowiedzi, lub też inną jaką bądź posługę nam duchowną czynić. Mimo zaś to wszystko, nietylko ci wiary nie odstąpili, ale owszem głośno wołali: « *niech nas raczéj los błogosławionego Jozafata spotka, tego wszyscy żądamy!* »

(*d. c. p.*)

LITERATURA.

Piszą nam z Londynu że pobyt Xiędza Hieronima Kajsiewicza w Anglii, zbawienny miał wpływ na naszych braci. Prace jego, zachody stały się dla nich prawdziwém dobrodziejstwem, zwłaszcza w nieobecności xiędza Brzezińskiego, który był wyjechał z Anglii dla poratowania zdrowia. Ta złota wymowa, to głębokie uczucie które tchnie w każdém jego słowie, w wielu rozniecily znowu ogień wiary, pokrzepiły nadzieję; wielu naprowadziły na lepszą drogę życia, ocuciły między tułaczami miłość braterską, pojednały zwaśnionych i dały powód do napisania następnego wiersza:

DO XIĘDZA HIERONIMA.

1. Zacny kapłanie wybrany od Boga
I opatrzony łaską niepowszednią:
Byś dnia naszego był gwiazdą uprzednią;
Abyś pokazał która nasza droga;
Świętém myśleniem głowy nam rozświecił,
I piersi ogniem Serafskim rozniecił:
Ducha z przepaści podźwignął, uzdrowił;
I drzewo wiary odżywił, odnowił.

2. Na sobie mam ja przeświadczenie jawne
Jako poczynasz. Grzechów chwasty dawne,
Śmiele rosnące na méj duszy grzędach,
Rosnąć podawnu już nie śmieją więcéj.
Tyś mię w bezbożnych powstrzymał zapędach;
I zasiał, jakby na duszy dziecięcéj,
Nieprzepłacone swéj wymowy ziarna:
Zasiewco Boży, praca twa niemarna.

3. W płochych pogoniach za wszystkiego wiedzą,
Nieobacznemi unoszony skrzydły,
W niezatrzymane żadną pewną miedzą
Przestwory myśleń, złego-ducha sidły
Dałem się ująć; i drogą zagładną
Aż do niewiary doprowadzić snadną.
Rozum nad sercem rospiął sępie skrzydła —
Uląkł się, — takie ujrzał w niém straszydła.

4. Chmury a chmury czas przezemnie wodził.
Uśmiechy moje byłyto chmur błyski.
Jużem zwątpienia był nędznego bliski,
Jużem się prawie na nikczemność zgodził.
Już anioł w piersiach na pacierz nie dzwonił;
Jużem od ludzi i od braci stronił;
Jużem się w sobie zawierał; i cieńczał
W duchu i sercu; w duszy dziczał, jęczał.

5. Gdzie kwitła miłość, przyjaźń i pobożność;
I gdze pieśń grała, nastąpiła próżność.
Serce nie miało czém ożywić roli,
Po któréj przeszła posusza niedoli.
Za całe życie, na płaszczyznie ducha,
Dusza szalała — istna burza sucha:
Co nawet liście gdzieś zmiecie na skały,
By zgniwszy ziemi na karm' się nie zdały.

6. Adam i Bohdan, wieszczowie przemili,
Chcieli pocieszyć — próżno w to godzili.
Ojciec Poncyan uroczystym głosem
Wołał: napraw się! — chaos stał chaosem.
Smutek w dziedzictwo wziął mię. — Umysł tajał;
W wyziewy własne krył się i rozstrajał.
Tyś go nastroił, tyś mię rozpogodził,
Ciebie Bóg zesłał byś mię wyswobodził.

7. Tyś mię z mojego wywołał chaosu,
Zmartwychpowstałem od twojego głosu.
Wielem ci winny! kiedyś się rozliczem
Przed najwyższego sędziego obliczem.
Tam w twoje poty i w łzy nasze strojne
Staną na świadki Serafskie dziewice;
I lutnie nasze, lutnie bogobojne,
Wszczepią twe imie w rajskie okolice.

8. Pracuj nad nami. Duchy rozegnane
Na wszystkie wiatry zwołaj w stronę jedną,
Umysły smutkiem wspak powywracane
Nawróć ku Bogu. Pokazuj bezedno,
Kwieciem bezbożnych nauk przysłonione.
Bóg ci dał prawdę: masz głowę Meduzy
Na one mistrze, na proroki one —
Masz dzień w swéj mowie na one Kobuzy. —

9. Bóg twoje usta, byś nadzieję ziścił,
Izaiaszowym kamieniem oczyścił.
Nieżałuj pracy; niesmuć się z daremnéj.
Mnie się dostało znać woli tajemnéj:
Nie smuć się! w świętym nie ustawaj trudzie
Przez ciebie do nas Bóg rzekł: « Smutni ludzie.
« Otom wam zesłał w pociesze człowieka:
« Za jego głosem kto pójdzie doczeka —

10. « Doczeka onéj allelujnéj chwili,
« Którąście grzechy waszemi spóźnili.
« Biada wam, biada! w świętym celu różni.
« Biada wam wiary i ufności próżni!
« Chcecie bezemnie czynić na mym świecie :
« Ludzie, bezemnie i cóż wy możecie?
« Zdziebełka podnieść nie macie w swéj mocy,
« I prochu ruszyć bez mojéj pomocy.

11. « A cóż dopiero naród dźwignąć wielki;
« Naród ciężkiemi grzechami złamany!
« Próżny bezemnie, próżny zamiar wszelki!
« W grzechach, bluźnierstwach przeszliście pogany.
« Z serc i rozumów wygnawszy mię, chcieli
« Wygnać mię z ziemi, którą z rąk mych wzięli :
« Z miotłą zagłady macie więc rosprawę;
« Jak w śmieciach zlęgłe robactwo plugawe.

12. « Ja Babilońskie mury z gruntu ruszę;
« Niniwskie wieże zmieszam z prochem ziemnym.
« Kwitnące państwa otrzęsę i skruszę,
« Wszelki trud ludzki uczynię daremnym.
« Cierpienia nawet uczynię próżnemi.
« Na karki dumne podłe jarzma wsadzę;
« Dzikim zwierzętom dam dziedzictwo ziemi.
« Swe przeciwniki do szczętu wygładzę.

13. « Jeszczeż nie wiecie co można bezemnie?
« Mnodzy i mężni : co z waszego męztwa,
« Z waszéj mnogości? — miewacie zwycięztwa :
« Co z waszych zwycięztw? — Cierpicie daremnie.
« Choćby was było tysiąc razy więcéj;
« Choćbyście mieli rozumy najpierwsze;
« I pałające serca najgoręcéj;
« Najzdrowsze ciała i chęci najszczersze —

14. « Na nic to wszystko! bom Ja tylko silny —
« We mnie poczęcie, we mnie dokonanie.
« Sam wszystkomożny i sam nieomylny,
« Zechcęli — góry pospycham w otchłanie,
« I w nic skinieniem wszystek świat roztrącę.
« Zechcęli — rzeknę : stań się znowu świecie!
« I świat się stanie. — Głowy dumające
« Czynić bezemnie — grzeszyćli będziecie!

15 « Dobądźcie wzroku! — daję wam czas jeszcze —
« Dobądźcie słuchu! usłyszcie co mówię —
« Co, przez wybrane kapłany i wieszcze,
« Pomiędzy wami i dla was stanowię :
« Chcę mieć z was naród, w którym bym mieszkanie
« I miał swą wiarę, chwałę i kochanie.
« Albo więc zemną duszą, ciałem szczerze :
« Abym was uznał i wsparł swe rycerze;

16 « Albo wasz naród nazawsze opuszczę.
« A jako mojéj opieki niewarty,
« Dam mu paść w otchłań do któréj jest party.
« Kwoli poprawie, niewolników tłuszczę,
« Jako jastrzębie srogie na kokosze,
« Na was nasłane w pany popodnoszę.
« Od ścierwożerców uczynię sroższemi —
« I wreszcie modły pogardzę waszemi! » — — —

17. Tom ja przez ciebie słyszał z niektórymi
Z pomiędzy braci w ciebie wsłuchanymi.
I oto łzami oczy nam nabiegły —
I oto w sercach krzyki się rozległy :
Wiesz drogę, prowadź, prowadź nas do Boga!
Gościńcem bożym do ojczyzny droga.
Obłok przewodni już się kształci w Niebie,
I słup ognisty wystąpi przez ciebie.

18. Tajny stróż pański iść będzie po przodzie,
Króle z wojskami zasną na przechodzie.
I rozstąpi się namiętności morze —
I przejdą, którzy pójdą w imie Boże.
A bezbożniki, na środek zagnani,
Brzegu nie u rzą ciepłemi oczyma,
Kara je boska w odmęcie zatrzyma.
Jak sobie ścielą tak będą wyspani. —

19. Wieszcz ja tutejszy — chocia nie posiadam
Mocy nad bracią; chocia moje wieszcze
Słowa nie mają swéj potęgi jeszcze;
Chocia nie wodzę, a tylko spowiadam
Myśli i czucia tych, z którymi razem
Smutku owoce zatrute pożywam;
Którym swą lutnią służę, kwoli śpiewam;
Ale że jestem jakby ich wyrazem,

20. Jakby ich twarzą, co ich rożne myśli
I ich uczucia w oczy światu kreśli —
Dla tego wieszczem zowiąc się, w ich imie
Puszczam pieśń serca w podzięce ku tobie.
Od serca, któreś oczyścił na dobie,
Pieśń ci podawam ojcze Hieronimie!
Żegnam cię pieśnią prostą, niewesołą :
Na drzewie czasu uszczknioną jemiołą.

21. W serdecznéj głębi mam weselsze pieśni,
Ale je chowam na szczęśliwą dobę,
Tam je dobędę gdzie skończym żałobę.
Tam je dobędę gdzie mi na wtór leśni,
Polowi nasi zabrzmią śpiewaczkowie.
Pod niebem swojém i na swojéj ziemi,
Zbierzem się wieszcze z pieśniami lepszemi
I twéj prorockiéj damy cześć wymowie.

OLIZAROWSKI.

Londyn, 1844.

— Poszyt IIgi *O Organizacyi Wojska* wyszedł z druku i przedaje się w Xięgarni Katolickiéj Polskiéj przy ulicy Seine St.-Germain, N. 16, po cenie fr. 3, dla Emigracyi fr. 2 i cent. 25. — Tamże jest do sprzedania poszyt Iszy po cenie fr. 1, cent 25.

— *Pamiętników Polskich*, wydawanych przez P. X. Bronikowskiego wyszedł poszyt piąty i szósty. Poszyt szósty zamyka tom pierwszy *Pamiętników*. Dwa te ostatnie poszyty zawierają : Dalszy ciąg Pamiętników Kasztelana Olizara, Powstanie Powiatu Oszmiańskiego, Pamiętnik ś. p. Józefa Zienkowicza; Reitzenheim Józef, Pamiętniki F. S., Pamiętniki Andrzeja Przyałgowskiego. Dostać można u wydawcy, rue d'Ulm, n. 8, po cenie fr. 1, sposzyt.

Gierent Dziennika : J. WERESZCZYŃSKI.

W DRUKARNI BOURGOGNE MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.